

Rocznica
[Slice of Life], [Sad]
autor: Malvagio

Księżniczka Cadance powolnym krokiem przemierzała Kryształowy Pałac. Nikt nie zakłócał jej wędrówki, mijane korytarze były całkowicie wolne od gwardzystów czy jakichkolwiek innych kucyków. Pustka. To właśnie ona je wypełniała. W absolutnej ciszy odbijały się jedynie uderzenia kopyt władczyni o kryształową posadzkę, które, niesione echem, zdawały się rozbrzmiewać w całym rozległym zamku. Zarówno pyszczek skrzydlatej klaczy, jak i jej spojrzenie zdradzały, że nad jej umysłem ciąży jakieś wyjątkowo ponure myśli. W uchwycie swej magii trzymała przed sobą niewielką szkatułę z ciemnego drewna.

Wędrówka władczyni dobiegła kresu, gdy wkroczyła do swojej prywatnej komnaty, która służyła jej za garderobę i makijażownię. W środku czekała na nią, z jej własnego polecenia, służka – kryształowa klacz o ciemnofioletowym umaszczeniu i smutnych oczach. Widząc nadejście swojej księżniczki, natychmiast spuściła głowę, wbijając spojrzenie w podłogę. Zieleń jej tęczywek skryła się za czarną grzywą.

– Bądź pozdrowiona, pani – wymamrotała cicho, tak cicho, że Cadance ledwo była w stanie ją zrozumieć. Odpowiedziała jej jedynie skinieniem głowy i ciężkim westchnieniem, po którym kryształowa klacz na powrót podniosła wzrok, wyraźnie czekając na instrukcje.

Władczyni przyglądała się jej przez dłuższą chwilę. Znała ją, nie mogła sobie jednak przypomnieć teraz, jak się nazywała. Wszystkie imiona kryształowych kucyków wciąż jeszcze brzmiały w jej uszach obco, tak bardzo... inaczej, niż te, jakie nosili mieszkańcy Equestrii. Jak mogło brzmieć jej? Arianna? Ariossa? Nie zdecydowała się o to zapytać, zamiast tego zajmując miejsce przed ogromnym, oczywiście kryształowym, lustrem, odkładając pod nie szkatułę i poświęcając kolejną chwilę na przyglądaniu się w ciszy swemu odbiciu.

– Muszę dzisiaj wyglądać pięknie – powiedziała w końcu. Ciężko było orzec, czy słowa te skierowała do siebie, do służki czy może do swojego lustrzanego wizerunku.

– Tak, pani. – Po tych słowach kryształowa klacz zgięła się w ukłonie i zagłębiła w szpalerze sukni, pozostawiając księżniczkę sam na sam z jej odbiciem.

Cadance w milczeniu przyglądała się sobie. Musiała dzisiaj wyglądać pięknie. Nie było to trudne zadanie, była piękna sama z siebie, cały czas. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego tak się dzieje.

Wyraźnie widziała, że jej spojrzenie było przygaszone, pozbawione blasku, który niegdyś je rozświecał.

A mimo to była piękna.

Wyraźnie widziała, że jej pyszczek jest przygaszony w podobny sposób, a

odmalowuje się na nim głównie zmęczenie.

A mimo to była piękna.

Wyraźnie widziała słone ślady, jakie pozostawiły łyzy; jakie wyżłobiły, gdy były przez nią obficie ronione.

A mimo to była piękna.

Dlaczego? To pytanie narastało w umyśle władczyni do niemal ogłuszającej kakofonii. Dlaczego wciąż była piękna? Dlaczego jej piękno nie odeszło wraz z nim? Mimowolnie jęknęła, zwracając tym uwagę służki, która oderwała się od swoich poszukiwań i przyglądała się jej swoimi zielonymi oczyma.

– W porządku... – Cadance włożyła wszystkie swoje siły, by jej głos niósł w sobie jedynie spokój i łagodność. Kryształowa klacz raz jeszcze skłoniła się i na nowo zaczęła przeczesywać garderobę. Władczyni westchnęła. Znała odpowiedź na swoje pytanie. Jej wzrok powędrował w stronę szkatułki. Była piękna... bo musiała taka być. Nie dla siebie... dla niego. I dla swoich poddanych.

Służka powróciła, niosąc ze sobą długą, czarną, przyozdobioną srebrnymi wzorami suknię, samym wyrazem pyszczka zadając pytanie, czy władczyni akceptuje jej wybór. Cadance uśmiechnęła się słabo i pokiwała głową, po czym powstała i pozwoliła kryształowej klaczy na udzielenie sobie pomocy przy przywdziewaniu ubioru. Nie trwało to długo i już zaledwie po kilkudziesięciu sekundach władczyni mogła ponownie przeglądać się w lustrze.

– Jest doskonała, dziękuję... – powiedziała, dotykając kopytkiem zwierciadlanej tafli i delikatnie przesuwając nim po jej powierzchni. – Możemy zająć się grzywą i makijażem.

– Tak, pani – zgodziła się służka, tym razem podchodząc do jednej ze znajdujących się w pokoju szafek i wyciągając z niej kilka różnych szczotek, torbę przyborów kosmetycznych i jeszcze jedną, ozdobioną małym symbolem diamentu. – Pani, czy życzysz sobie bym wplotła w twoją grzywę ozdobne kryształy? – spytała, a Cadance dopiero teraz zorientowała się, że jej głos jest bardzo melodyjny i przyjemny w słuchaniu. Wcześniej musiało jej to umykać... zapewne z powodu zarówno cichego tonu używanego przez czarnogrzywą, jak i unikania przez nią jakichkolwiek dłuższych wypowiedzi.

– Nie, to nie będzie konieczne... – odparła władczyni, dostrzegając w zwierciadle, jak służka chowa z powrotem drugą z wyciągniętych toreb. – Proszę też o jedynie lekki makijaż. Muszę wyglądać pięknie... ale chcę też wyglądać skromnie – dodała ciszej, nie patrząc w stronę zielonookiej.

– Rozumiem, pani – odrzekła kryształowa klacz, sięgając po jedną ze szczotek i zaczynając powolne rozczesywanie wielobarwnej grzywy władczyni.

Cadance przymknęła oczy. W komnacie znów zapanowała cisza – nie można jej było nazwać niezręczną, nie była ona jednak alicornce w smak. Milczenie przywoływało

ponure myśli, od których nie mogła uciec i od których uciekać nie chciała. Nie była to jednak na nie dobra pora... Mimo tego nie potrafiła nawiązać z kryształową klaczą jakiegokolwiek rozmowy, a była więcej niż pewna, że ona nie zdecyduje się do niej odezwać. Podniosła powieki, szybko jednak pożałowała swojej decyzji – złe myśli potraktowały to jako impuls do przeprowadzenia szczególnie silnego szturm. Władczyni poczuła, jak jej oczy zaczynają ją niemiłosiernie piec i jak napływają do nich łzy.

– Dzisiaj mija rok... – wykrztusiła z siebie. Tym razem nie była w stanie utrzymać spokojnego tonu i jej głos lekko się załamał.

Kryształowa klacz zaprzestała czesania księżniczki i patrzyła na nią w milczeniu. Wyraźnie walczyła ze sobą...

– Tak, pani... – powiedziała w końcu; ciężko było stwierdzić, czy słowa te były rezultatem wygranej czy przegranej walki.

– Tęsknię... tęsknię za nim... – jęknęła alicornka. Wszystkie bariery, jakie starała się utrzymywać, właśnie się rozsypały i jej ciałem począł wstrząsać cichy szloch. Łzy doskonale znały ścieżki, jakimi mogły podążać po jej pyszczku. – Minał rok, a wciąż tak bardzo... tak bardzo mi go bra-brakuje...

Służka przygryzła wargę, a jej wewnętrzna walka rozgorzała na nowo. Jej wzrok uciekł gdzieś na bok, w kierunku małej szufladki, w której znajdowała się przygotowana na takie sytuacje chustka. Zdawało się, że kryształowa klacz sięgnie po nią... tak się jednak nie stało. Zamiast tego westchnęła ciężko i objęła mocno łkającą władczynię.

– Pani... już dobrze... już dobrze... – powtarzała uspokajająco swoim melodyjnym głosem. To były kłamstwa, wiedziały o tym obie, ale były to kłamstwa, których Cadance potrzebowała, kłamstwa, które chciała usłyszeć.

– Shining... – poprzez płacz księżniczki zdołało przebić się tylko to jedno słowo.

Służka milczała, ograniczając się jedynie do powolnego głaskania grzbietu skrzydlatej klaczy. Zdawała sobie sprawę, że nic, co mogłaby powiedzieć, nie ukołoby bólu władczyni... Mogła jej zaoferować jedynie ciepło i bliskość... to jednak wystarczyło. Po dłuższej chwili Cadance zdołała opanować swój płacz, gestem kopytka wskazując, by kryształowa klacz podała jej chusteczkę. Ta natychmiast wykonała polecenie.

– Dziękuję, Arianno – księżniczka przemówiła słabym głosem, skinając lekko głową. – Potrzebowałam... po prostu tego potrzebowałam. Dziękuję.

– Nazywam się Arietta, pani – odparła kryształowa klacz, spuszczaając wzrok. – To nic takiego – zdawało się, że zielonooka chciała powiedzieć coś jeszcze, najwyraźniej jednak z tego zrezygnowała.

– Arietto – poprawiła się Cadance. – Mimo wszystko raz jeszcze dziękuję. Dokończmy przygotowania.

– Tak, pani. – Po tych słowach służka raz jeszcze sięgnęła po szczotkę i na nowo rozpoczęła czesanie grzywy władczyni.

– Pani, gotowe – obwieściła kryształowa klacz, odsuwając się od księżniczki i pozwalając jej ocenić swoją pracę.

Cadance była zadowolona. Wyglądała dokładnie tak, jak chciała... piękna, ale skromna, a po jej niedawnym płaczu nie było już widocznego śladu.

– Dziękuję, Arietto – powiedziała, posyłając swej służce ciepły uśmiech. – Zanim pójdziesz... mam do ciebie prośbę.

– Tak, pani?

– Chciałabym, żebyś potem udała się wraz ze mną na grób Shininga... – głos władczyni pozostał mocny, dźwięczało w nim jednak echo bólu.

Kryształowa klacz wyglądała na całkowicie zaskoczoną.

– Ja... oczywiście, pani, jak sobie życzysz.

– Dziękuję. Możesz odejść – słysząc te słowa, Arietta zgięła się w ukłonie i ruszyła w stronę drzwi. Zanim jednak wyszła, zatrzymała się na chwilę, obracając w stronę alicornki.

– Pani... dziękuję ci w imieniu swoim i swoich rodaków. Za twoją siłę. Jesteśmy ci więcej niż wdzięczni... – ostatnie słowa były wyraźnie cichsze. Kryształowa klacz nie zaczęła na odpowiedź i szybko opuściła pomieszczenie, pozostawiając władczynię samą.

Cadance sięgnęła magią po szkatułkę, którą ze sobą przyniosła i z ciężkim westchnięciem otworzyła ją. Z jej wnętrza wydobyła ostatni element przygotowywanego przez siebie obrazu – długi sznur czarnych pereł, któremu przyglądała się przez dłuższą chwilę, by wreszcie ostrożnie go założyć. Naszyjnik pięknie komponował się z jej urodą i suknią, pomimo tego alicornka wyglądała jednak, jakby biżuteria niezmiennie jej ciążyła. Raz jeszcze spojrzała w lustro, nie odnalazła jednak w swym odbiciu otuchy. Znow westchnęła i skierowała się w stronę wyjścia.

Po raz kolejny przemierzała korytarze wolnym, ciężkim krokiem i znow za jedyną towarzyszkę miała pustkę. Jej wędrówka zakończyła się przed drzwiami innej komnaty, do której jednak nie zdecydowała się wejść od razu. Znow chciało jej się płakać, ale powstrzymała łzy i zacisnęła mocno zęby. Musiała być piękna. Musiała być silna. Dla nich... dla nich... Wzięła głęboki oddech i wkroczyła do środka.

– Nasza pierwsza rocznica... – powitał ją lekko kpiarski głos. – Podobają ci się perły ode mnie, moja kryształowa księżniczko?

– Tak, mężu mój... – odparła cicho, spuszczaając wzrok.

– Graah, dobrze, dobrze...